

Prof. zw. dr hab. Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Katowice, 03.07.2017

Uniwersytet Śląski (em.)

Katowice

Recenzja rozprawy doktorskiej p. mgr Marleny Gęborskiej  
pod tytułem *Model biblioteki aktywnie promującej książkę dziecięcą*  
napisanej pod kierunkiem dr hab. Katarzyny Tałuc w Uniwersytecie Śląskim w  
Katowicach

Pani mgr Marlena *Gęborska* podjęła niełatwe zadanie stworzenia i opisania modelu biblioteki dla niedorosłego odbiorcy, podejmującej różnorodne działania w celu przyciągnięcia dziecięcego czytelnika, zafascynowania go książką i wytworzenia w nim nawyku czytania, który pozostanie już na całe dorosłe życie.

Takie zadanie, ambitne i skomplikowane niesie ze sobą wiele wyzwań i utrudnień, a także zobowiązuje do sięgania po metodologię z różnych dyscyplin naukowych. Wymaga również zgromadzenia różnorodnego materiału źródłowego, przeprowadzenia jego starannej selekcji i znakomitego odczytania.

Ponieważ rozprawa p. Gęborskiej liczy ponad pięćset stron, już ten fakt wskazuje, że z ową selekcją było wiele trudności, bowiem Pani Doktorantka popełniła błąd typowy dla początkujących badaczy: bojąc się posądzenia o niewiedzę, pisze absolutnie wszystko, o czym się dowiedziała, nawet jeśli ma to luźny związek z tematem. Z tego faktu wynika też zaprezentowanie ogromnego, imponującego stanu badań, daleko wychodzącego poza ramy tematu zakreślonego w tytule.

Układ dysertacji jest przejrzysty, choć bardzo skomplikowany. Początkowe rozdziały mają charakter wybitnie sprawozdawczy. W rozdziale wstępnym, Autorka poprzez powojenną historię bibliotek, dość zawiłą drogą zmierza ku współczesności. Aczkolwiek pisanie o historii polskich bibliotek,

sięganie aż do XIX wieku poprzez II wojnę światową i PRL wydaje się zupełnie nie potrzebne. Przecież powstanie i dzieje bibliotek dziecięco-młodzieżowych w Polsce, to zupełnie inny temat.

Następnie omówiony został udział bibliotek w ogólnopolskich akcjach promujących książkę i czytelnictwo, a dopiero po tym przechodzi p. Gęborska do omówienia współczesnych działań bibliotek skierowanych do młodego odbiorcy, ten rozdział jest interesujący i posiada wyrazisty cel. Ale zdecydowanie najlepszy jest rozdział o twórcach aktywnie promujących swoją twórczość w bibliotece. Myślowo samodzielny, jest pełen inwencji i trafnych spostrzeżeń i uwag. Ta część jest też najbardziej pomysłowa, samodzielna i dowodzi, że Pani Doktorantka dobrze zna współczesną literaturę dla młodego czytelnika, o czym świadczy dobór pisarzy do analizy. Do tej celnej reprezentacji dodałabym jeszcze kilka nazwisk, takich jak: Barbara Gawryluk, Roksana Jędrzejewska-Wróbel, Emilia Kiereś, Małgorzata Musierowicz czy śląski pisarz z Rudy Śląskiej Kazimierz Szymeczko intensywnie organizujący spotkania z czytelnikami i prowadzący w sieci swój „brudnopis”. Oczywiście każdy wybór ma charakter subiektywny i każdy autor do tej subiektywności ma prawo, ale nieobecność Szymeczki uważam za dużą stratę dla rozprawy. Bardzo interesujące byłoby wykorzystanie głębsze i wnikliwsze blogów pisarskich (zwłaszcza Małgorzaty Musierowicz, ale i Marty Fox, Kazimierza Szymeczki i innych autorów), gdzie znajduje się mnóstwo uwag na temat współczesnych niedorostłych odbiorców, trochę podważając obiegowe opinie o niechęci do czytania dzieci i młodzieży. Czytając te blogi często odnosi się wrażenie, że ilość – przeszła w jakość.

Ten rozdział można byłoby ogłosić jako odrębny tekst w prasie bibliotecznej i z pewnością wzbudziłby zainteresowanie. Podobnie jest z rozdziałem następnym (czwartym) pokazującym geografie spotkań autorskich. Te dwa rozdziały są z pewnością najwartościowsze w pracy.

Kolejne rozdziały poświęcone zostały charakterystyce podobnych inicjatyw w wybranych zagranicznych bibliotekach, Autorka wybrała kolejno: Stany Zjednoczone, Skandynawię (Dania, Szwecja, Norwegia, Finlandia) , następnie czytamy jeszcze o bibliotekach dziecięcych w Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, a na końcu o bibliotekach niemieckich. Poczynając Autorka wraca na teren Polski i omawia współdziałanie bibliotek z organizacjami niedochodowymi i komercyjnymi. I tu budzi się refleksja na temat celowości zestawiania bibliotek z krajów zachodnich, skandynawskich czy amerykańskich z warunkami, w jakich pracują polskie biblioteki. Co z tego ma wynikać? Że u nas jest gorzej? To zbyt oczywiste, gdy zważyć nasze dzieje, a zwłaszcza 44 lata komunizmu, które były niszczące dla naszej kultury i mentalności. Czy nie lepiej byłoby zestawić naszą sytuację z innymi demoludami i pokazać, jak wypadamy na tym tle? I podjąć zagadnienie dlaczego obecnie Czechy przodują w europejskim czytelnictwie (zwyczajny Czech rocznie czyta ponad 17 książek, u nas jedynie 12% czyta więcej niż 6 książek rocznie). Jak ten kraj o podobnej historii i położeniu geograficznym osiągnął tak efekt? Jak czytają czeskie dzieci i jak funkcjonują biblioteki dla nich? To byłby właściwy materiał porównawczy i to pomogłoby w poszukiwaniu właściwych rozwiązań. Jesteśmy za Rumunią, Chorwacją i Słowacją, choć dzieci niemieckie też nie chcą czytać, a bibliotekom władze poświęcają mało troski. Czyżby to był „spadek” po NRD? . Podobno u nas w dzieciństwie nie kształtuje się nawyków czytelniczych, ani przez dom, ani przez szkołę, czy w powyżej wymienionych krajach sytuacja jest podobna? Sądzę, że podobna refleksja jest potrzebna w rozprawie.

Interesująca jest obserwacja o wypieraniu z bibliotek książek papierowych, na których miejsce wchodzi komputery, prezentacje, etc a bibliotekarz staje się animatorem kultury, któremu wykształcenie bibliotekoznawcze staje się nie potrzebne. Na stronie 116. czytamy: „Z kolei wśród imprez cieszących się największym zainteresowaniem klientów zewnętrznych biblioteki znalazły się przede wszystkim tzw. „Inne formy”, czyli

przedstawienia teatralne, warsztaty kulinarne, pokazy tańca, czy rajdy rowerowe. Na drugiej i trzeciej pozycji uplasowały się „urodziny Kubusia Puchatka” oraz <sup>h</sup> „noc w bibliotece”. (s.116), co potwierdza fakt przejmowania przez biblioteki funkcji wyśmiewanych kiedyś domów kultury. Widać więc, że do biblioteki nie przyciągają już książki, ale oryginalne propozycje spędzenia wolnego czasu poza domem, więc bibliotekarze stają się animatorami kultury. Koronny dowód na taki stan rzeczy przytacza p. Gęborska na s.199 przytaczając <sup>wolny</sup> opinie o bardzo gorzkim wydzwieku jednej z bibliotekarek z województwa śląskiego.

Ważna jest też konstatacja ze strony 227, że bibliotekarze nie znają najważniejszych nagród z zakresu literatury dziecięco-młodzieżowej, warto byłoby wysunąć propozycję jak temu zapobiec? I kto za taki stan rzeczy podnosi odpowiedzialność. A może to jednak problem szerszy? Czy bibliotekarze z księżnic dla dorosłych czytelników znają aktualnych noblistów literackich, lub przynajmniej laureatów nagrody Nike?

Całość rozprawy wieńczy Pani Doktorantka rozważaniami o stworzeniu modelu aktywnej biblioteki, zaczynając od wyliczenia bibliotekarzy nagrodzonych przez IBBY i SBBP, następnie analizuje aktywność polskich mediatek, a później tworzy wskazówki dotyczące polityki promocyjnej, które mają spore walory praktyczne. Treściwe i lapidarne zakończenie jest zarazem podsumowaniem całej dysertacji.

Pora na drobniejsze uwagi, gdyż w tych szczegółach można dostrzec najwięcej potknięć Pani Magister:

1. Pani Gęborska, jako wyznacznik naukowości wskazuje metodologię (s.15), pozwolę sobie w tej kwestii mieć odrębne zdanie, ponieważ uważam, że nie pomogą żadne metodologie, jeśli autor nie posiada zdolności i odwagi samodzielnego myślenia oraz stosownego zasobu wiedzy! Wskazanie zaś modelowania jako metody podstawowej prowokuje moje pytanie: „modelowanie” czego?

2. Kwestią kontrowersyjną wydaje mi się też twierdzenie o zahamowaniu (s. 16) spadku czytelnictwa w Polsce w chwili obecnej, ponieważ statystyki wskazują na tendencję wręcz odwrotną!
3. Na str. 28. Autorka pisze o micie „braku funduszy”! Czy określenie mit jest tutaj stosowne, chyba nie – to znacznie poważniejsze pojęcie.
4. Zupełnie zabawna sytuacja zaistniała na stronie 100, gdy Pani Gęborska pokazała poster z czytającym Lechem Wałęsą , który głośno się chwalił, że w życiu nie przeczytał żadnej książki!
5. Na str. 222 popełniła Doktorantka błąd rozciągając okres socrealizmu na cały PRL, a zaręczam, że przymus czytania książek Heleny Bobińskiej o małym Soso, definitywnie skończył się po październiku 1956.

Dysertacja doktorska Pani Marleny Gęborskiej napisana jest płynnie, choć ze sporą ilością błędów językowo-stylistycznych, a nawet ortograficznych. Duża ilość tabel, wykresów i ilustracji rozbija tok lektury, oczywiście posiadają one swoją wartość, ale byłoby lepiej umieścić je w aneksie.

\*\*\*

Pomimo tych wszystkich zastrzeżeń, reasumując stwierdzam, iż rozprawa doktorska p. mgr Marleny Gęborskiej spełnia warunki określone w art. 13. 1. Ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach i tytule, stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego oraz wykazuje ogólną wiedzę teoretyczną i dowodzi samodzielności naukowej Pani Magister, proszę więc Wysoką Komisję o skierowanie Doktorantki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

*Grzegorz Flejsh-Kosiński*